

## PAWEŁ WĄSOWICZ

### DLACZEGO NIE LUBIMY TEORII EWOLUCJI?

*Na przykład w budowie zwierzęcia organy zmysłowego odczuwania łączą się tak misternie z organami samowolnego ruchu i czynności życiowych, że trzeba być złośliwym (albowiem żaden człowiek nie może być tak nierozumny), aby zaraz, jak tylko zostanie to przedstawione, pominać mądrego stwórcę, który tak wspaniale upozrządkował materię tworzącą zwierzęcy organizm<sup>1</sup>.*

Nie ulega wątpliwości, że żyjemy w świecie, w którym coraz większa liczba ludzi za prawdę skłonna jest uważać jedynie naukowe i dające się dowieść empirycznie twierdzenia. Nie trudno domyślić się przyczyn tego stanu rzeczy. Wszak od momentu narodzin, nowoczesna nauka święci sukces za sukcesem. Odrzucenie jej wydaje się dziś zupełnie niemożliwe. Naukowy sposób weryfikacji twierdzeń o otaczającej nas rzeczywistości dotyka jednak często spraw tradycyjnie, odwiecznie związanych ze sferą mitu. Za taką można bowiem uznać sferę mitycznych opowieści o początku życia i pochodzeniu człowieka, które zajmują poczesne miejsce nie tylko w religiach wyrosłych z tradycji judeochrześcijańskiej. Jak uczy nas historia, za każdym razem, kiedy nauka podważała jakieś mitycznie sankcjonowane prawdy, takie jak choćby ta, że płaska ziemia leży w centrum wszechświata, sytuacja ta budziła falę sprzeciwu wśród fanatycznych wyznawców niechętnych do jakichkolwiek zmian w swych słusznych poglądach. Nie inaczej było także z teorią ewolucji ogłoszoną w 1859 roku przez Karola Darwina w dziele O powstawaniu gatunków. Po tym jak Kopernik zdewaluował Ziemię do jednej z wielu planet, po tym jak Kant skazał ludzi na wieczną niepewność i samotność w otaczającym ich świecie, a Hume odebrał jakąkolwiek nadzieję na cuda, dzieło Darwina stało się przysłowiowym gwoździem do trumny. Zadało ono ostateczny cios poglądom głoszącym wyjątkowość i uprzywilejowaną pozycję człowieka we wszechświecie. Redukując Homo sapiens do roli kolejnego gatunku zwierząt i wskazując na tak groteskowe istoty, jakimi dla wielu są małpy, jako na bezpośrednich przodków ludzkości przepełnił Darwin czarę goryczy w sercach wielu potomków prymitywnych człekokształtnych. To bezpośrednie uderzenie w źle rozumianą godność i wyjątkowość człowieka, w której wielu upatruje jedyne zabezpieczenie dla swych eschatologicznych oczekiwań, sprawiło, że właśnie teoria Darwina jest bodaj najzacieklej i najdłużej atakowaną teorią naukową. Niewielu dzisiaj wnosi zastrzeżenia do heliocentrycznego modelu naszego układu planetarnego lub też rzeczywistego kształtu Ziemi. Niewielu jawnie sprzeciwia się Newtonowskiej teorii grawitacji, Einsteinowskiej teorii względności czy innym podstawom funkcjonowania współczesnych nauk przyrodniczych. Inaczej rzecz ma się z teorią ewolucji, która nieustannie znajduje sobie nowych, często aż nadto aroganckich w swej ignorancji, adwersarzy. Dzieje się tak z powodów jasno określonych przez filozofa prof. Daniela C. Denetta:

Podstawowa idea naukowa ewolucji przez dobór naturalny jest nie tylko niepojęta; dobór naturalny, dzięki wykonywaniu tradycyjnego zadania Boga, projektowania i tworzenia wszystkich stworzeń

<sup>1</sup> I. Kant, *Jedna możliwa podstawa dowodu na istnienie Boga*, tłum. pod kier. Mirosława Żelaznego, Wyd. Antyk, Kęty 2004.

małych i dużych, wydaje się także zaprzeczać jednemu z najlepszych powodów do wiary w Boga, jakie mamy. Jest tu więc mnóstwo powodów do przeciwstawiania się zapewnieniom biologów.<sup>2</sup>

Mogłoby się wydawać, że w XXI wieku, po drobiazgowym przebadaniu setek tysięcy świadectw ewolucji w postaci skamieniałości roślin i zwierząt oraz wniknięciu w strukturę tak podstawowych „cegiełek życia” jak komórka i cząsteczka DNA, nauka dostarczyła nam dowodów, które ponad wszelką rozsądną wątpliwość rozstrzygają kwestię ewolucji. Niestety, dla wielu argumenty te nie mają żadnego znaczenia, a zastępy kreacjonistów, czyli wyznawców ideologii stworzenia w ściśle biblijnym sensie, ciągle rosną. Bazując na nikłej wiedzy społeczeństwa w dziedzinie nauk biologicznych, oraz często na dobrze ugruntowanej tradycyjnej religijności, która od zawsze odnosiła się z głęboką nieufnością do teorii naukowych wkraczających w sferę zarezerwowaną dla religijnego mitu, kreacjoniści domagają się przyznania swym poglądom statusu poważnej teorii naukowej a nawet wprowadzenia jej do szkół.

Można śmiało powiedzieć, że od roku 1874, kiedy to imiennik Darwina, prezbiteriański teolog, Charles Hodge w swej książce *What is Darwinism?*<sup>3</sup> podjął po raz pierwszy polemikę z darwinizmem z pozycji religijnych niewiele się zmieniło. Kreacjoniści od czasu Hodge’a nie posługują się bowiem żadnymi nowymi argumentami, mimo że nauka o ewolucji dokonała w tym czasie milowego kroku. Ten postęp nauki i kolejne niezbite dowody przemawiające za neodarwinistycznym modelem rozwoju życia na ziemi z pewnością nie ułatwiają obecnie działań mających na celu jego konfutację na drodze argumentacji naukowej. Kreacjoniści postanowili jednak rozwiązać ten problem tworząc własną „naukę”, która korzystając z frazeologii nauk przyrodniczych, lecz zupełnie lekceważąc ich metody i dokonania, ma na celu ostateczne ośmieszenie koncepcji Darwina oraz przywrócenie człowiekowi jego miejsca na piedestale korony stworzenia. Szczególnie poruszającym jest fakt, że owa walka z nauką odbywa się pod sztandarami „obrony ludzkiego rozumu”, jak działania kreacjonistów określił arcybiskup Wiednia Christoph Schoenborn.<sup>4</sup>

Mimo że kreacjonizm łączy w niemal uniwersalny sposób poglądy ludzi tak odległych światopoglądowo jak katolicy, raelianie, fundamentaliści protestancy czy wyznawcy Kościoła Zjednoczeniowego Sun Myung Moon’a, zajmujemy się obecnie przedstawieniem tego fenomenu korzystając tylko z dorobku kreacjonistów chrześcijańskich. A to z powodu tego, iż to właśnie oni starają się obecnie zdobyć jak największy posłuch dla swych racji.

Współczesny kreacjonizm chrześcijański ma trzy zasadnicze nurty: konserwatywny, bezkompromisowy kreacjonizm biblijny, ideologicznie łagodniejszy kreacjonizm naukowy, oraz pewną formę przejściową pomiędzy tymi dwoma zasadniczymi nurtami.

Kreacjonizm biblijny zdefiniować można jako jedno z wielu dzieci twardego fundamentalizmu chrześcijańskiego powstałego w środowisku ewangelickim USA pod koniec XIX wieku. Wyznawców tej ideologii, do których należą m.in. wyznawcy Kościoła Zielonoświątkowego, Adwentystów Dnia Siódmego i in. cechuje pełne zaufanie do literalnego odczytywania tekstu księgi *Genesis*:

Zaprzeczamy, że jakkolwiek skończona rzecz pierwotnie zaistniała z czegoś, co istniało uprzednio lub co zaistniało za jakkolwiek inną przyczyną niż Boże stwarzające słowa (...) Wyznajemy, że człowiek został bezpośrednio i w jednej chwili stworzony przez szczególne działanie Trójjednej rady, nie według rodzaju któregokolwiek ze zwierząt, ale jako sam obraz niestworzonego Boga.<sup>5</sup>

<sup>2</sup> D.C. Dennett, *Show Me the Science*, New York Times 28.08.2005 (tłum. M. Koraszewska)

<sup>3</sup> Ch. Hodge, *What is Darwinism?* Scribner, Armstrong & Company 1874.

<sup>4</sup> Ch.Schoenborn, *Finding Designe in Nature*. New York Times 11.07.2005

<sup>5</sup> *Szczegółowe wyznanie wiary* - [www.stworzenie.org](http://www.stworzenie.org)

Słowa te czytamy na stronie Biblijnego Stowarzyszenia Kreationistycznego powołanego jesienią 2004 przez chrześcijan z różnych kościołów ewangelicznych Poznania. Ideologia kreationizmu biblijnego poza bezwarunkową wiarą w pojedyncze akty stworzenia oraz zupełną odrębnością człowieka od innych zwierząt wymaga zwykle zaakceptowania również biblijnej chronologii.<sup>6</sup> Zmieniennym jest fakt, że dla obrony twierdzeń tak jaskrawo sprzecznych z doświadczeniem jak wyżej wymienione, angażuje się osoby, które mają być rzekomo związane z nauką i posiadają nawet stopnie naukowe. Nauka służyć ma tutaj za doskonały i zupełny dowód na prawdziwość biblijnej mitologii, oraz służyć ugruntowaniu wiary:

*My wierzymy, że jeśli pierwszy rozdział Biblii jest niewiarygodny, to nie mamy gwarancji, że reszta jej zawartości jest wiarygodna.* – powiedział dr John Peet członek Brytyjskiego Towarzystwa Kreationistycznego podczas II Konferencji Kreationistycznej odbywającej się w dniach 21 – 22 października 2005 w Poznaniu.<sup>7</sup> Wykłady biblijnych kreationistów są do głębi przesiąknięte religijną frazeologią, w którą zręcznie wplatane są wątki mające uchodzić za naukowe. Wśród naukowych argumentów mających dowodzić prawdziwości biblijnej opowieści o stworzeniu znalazły się m.in. znaczące dowody na to, że: stwierdzono występowanie pewnych jakby urządzeń w ludzkim ciele, bazujących na zasadzie koła, a będących jakby miniaturowymi „silniczkami”<sup>8</sup>. W języku biblijnych kreationistów nie brak dowodów używanych we wszystkich niemal podręcznikach teorii ewolucji, które tutaj jednak dowodzą tezy wprost przeciwnej – tezy o stworzeniu. Niezbitym dowodem na boską interwencję są m.in.: budowa storczyków i dostosowanie do zapylania przez ściśle określone gatunki owadów, lub symbioza kwiatów z kolibrami.<sup>9</sup> Jednak to nie naukowe cele rozpalają serca i głowy wykładowców kreationizmu, którzy aż nazbyt jawnie łączą naukę uniwersytecką z ewangelizacją. Czynił to na przykład jeden z wykładowców II Konferencji Kreationistycznej kończąc swój naukowy wywód płomiennymi słowami: *Jeśli mamy ocalić przed zbliżającym się gniewem Bożym, musimy znaleźć miejsce, które wskaże nam Bóg. Poprzednio Bóg ukarał ziemię wodą, a teraz skarże ogniem. Poprzednio dał ludziom łódź, a teraz dał osobę – Swego Syna, Jezusa Chrystusa*<sup>10</sup>. W języku uczonych kreationistów mit i nauka zlewają się w jedno, tworząc monolit bez jakichkolwiek rys – wspaniałą apologię prawd biblijnych, jedynego schronienia przed nadciągającą katastrofą.

Skrajni fundamentaliści kreationizmu biblijnego nie stanowią jednak dużej grupy, a liczba wyznawców tego prądu jest najwyżej nieco większa od liczby zwolenników poglądu, wedle którego „wszyscy jesteśmy dziećmi bogów” – kosmitów przybyłych na ziemię z odległych zakątków kosmosu.<sup>11</sup>

Kolejną grupą kreationistów jest kategoria osób wyrażających poglądy przejściowe pomiędzy wspomnianymi już skrajnymi fundamentalistami a subtelniejszymi kreationistami naukowymi. Do nich można zaliczyć dużą grupę osób często mocno związanych z

<sup>6</sup> Obliczenia dotyczące dnia stworzenia świata przedstawił James Ussher w 1650 roku, ustalając krytyczną datę na dzień 23 października 4004 r p.n.e. (*Annales veteris testamenti, a prima mundi origine deducti una cum rerum Asiaticarum et Aegyptiacarum chronico, a temporis historici principio usque ad Maccabaicorum initia producto*. Ex officina J. Flesher, et prostant apud J. Crook et J. Baker ..., Londini) Na obliczenia Ussher’a do dziś powołują się tzw. „kreationiści młodej Ziemi”

<sup>7</sup> Reportaż Marcina Winiarskiego z II Konferencji Kreationistycznej w Poznaniu *Brakujące ogniwo znaleziono*. www.kosciol.pl

<sup>8</sup> M. Winiarski op. cit.

<sup>9</sup> M. Winiarski op. cit.

<sup>10</sup> M. Winiarski op. cit.

<sup>11</sup> Teorię tę prezentuje Erich von Däniken sugerując, że powstanie człowieka jest wynikiem genetycznej manipulacji, której sprawcami byli właśnie kosmici. (E. Däniken, *Wszyscy jesteśmy dziećmi bogów*, przeł. G. Prokop, Api-Press, Warszawa 1991.)

kościółem katolickim oraz większymi kościołami protestanckimi. W kreacjonistycznym centrum znajdziemy m.in. C.S. Lewisa apologetę i pisarza chrześcijańskiego czy też George Sim Johnstona. Książka tego ostatniego ukazała się w 2005 roku nakładem jezuickiego Wydawnictwa WAM z Krakowa. Pozycja ta wydaje się być reprezentatywną dla całego centrowego nurtu kreacjonizmu, dlatego też przez jej pryzmat przyjrzymy się argumentacji proponowanej przez ten kierunek.

Chociaż we wstępie autor deklaruje, że książka nie jest paszkwilem przeciwko naukom przyrodniczym<sup>12</sup> to dalsze strony dzieła wystawiają tę tezę na poważną próbę. Już w pierwszym rozdziale autor, wyjaśniając „mity” narosłe wokół osoby Karola Darwina, argumentuje posługując się językiem odległym od języka nauki. Rzekome, wrogie nastawienie Darwina do religii i ludzi wierzących dowodzić ma wedle Johnstona zupełnej fałszywości jakichkolwiek jego rozumowań. Wszak jasne jest, że „wróg kościoła” nie może mieć racji. Rodzina Darwina jawi się jako przegniłe siedlisko fałszu i walki z religią: *Już dwa pokolenia przed jego [K. Darwina – przyp. PW] urodzeniem – pisze Johnston – męska część rodu odznaczała się silną antypatią do religii objawionej.*<sup>13</sup>

Ciekawe, że Johnston, zapewne zupełnie nieświadomie, popada tutaj w jawną niespójność wyводу. Z jednej strony wyraźnie akcentuje domniemaną dziedziczność takiej cechy jak „antypatia do religii objawionej”. Mało tego! Podaje on nawet jasne prawo dziedziczenia tej przypadłości, powstałej za pewne na drodze mutacji u pradziadka Karola Darwina: jest to cecha wyraźnie sprzężona z płcią! Z drugiej próbuje tym na wskroś biologiczno-ewolucjonistycznym orężem godzić w neodarwinistów. Darwin jawi się tutaj jako osobnik niemal zupełnie zdeterminowany genetycznymi uwarunkowaniami, za którymi nie stoją przecież żadne ciemne moce. Świat według Johnstona wydaje się bardziej przeczyć istnieniu „czegoś więcej” niż tylko genów niż świat autora Samolubnego Genu – Richarda Dawkinsa!

W dalszej części wyводу, posługując się cytatami zaczerpniętymi rzekomo z dzieł Darwina, autor dowodzi, że głównym celem ojca teorii ewolucji było zniszczenie wszelkich przejawów religii. Interesującą jest teza, którą autor wyraźnie stara się przeferosować, że uczestnictwo w niemoralnych spotkaniach oraz wpływ ojca, który miał być ateistą i masonem, zupełnie kompromitują Darwina jako naukowca. Tak przygotowany czytelnik rozpoczyna podróż w kolejne rozdziały książki opisującej teorię ewolucji jako najlepsze narzędzie walki z religią. Znamienny jest fakt, że Johnston w całej utrzymanej w „naukowym tonie” rozprawie z Darwinem i darwinizmem, ani raz nie odwołuje się do jakichkolwiek dowodów z prac z dziedziny biologii ewolucyjnej.

Jaskrawym przykładem „naukowego dowodzenia” nieprawdziwości darwinizmu jest błyskotliwa rozprawa Johnstona z jednym ze sztandarowych, podręcznikowych dowodów na ewolucję w działaniu czyli zaobserwowanego w Anglii zjawiska melanizmu przemysłowego u ciem z gatunku *Biston betularia*<sup>14</sup>. Po pobieżnym opisaniu obserwowanego zjawiska autor, podsumowuje: *Jeśli czegokolwiek ten przykład dowodzi, to raczej stabilności gatunku niż działania przekształcającej siły „nacisku selekcyjnego”.*<sup>15</sup> Niestety, darmo szukać jakichkolwiek argumentów przytoczonych dla poparcia tego zdecydowanego wniosku. Czytelnik nie otrzymuje nic więcej ponad autorytatywne stwierdzenia autora. Niespotykana wręcz lekkość pióra i przystępność skomplikowanych treści przybliżanych przez John-

<sup>12</sup> G.S. Johnston, *Czy Darwin miał rację? Katolicy a teoria ewolucji*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2005., str.11.

<sup>13</sup> G.S. Johnston *op.cit.* s.20

<sup>14</sup> H.B.D. Kettlewell, *A Survey of the Frequencies of Biston betularia (L.) (Lepidoptera) and Its Melanic Forms in Great Britain*. W: Heredity nr 12, 1958, s. 51- 72. B. Kettlewell, *The Evolution of Melanism*, Clarendon, Oxford 1973.

<sup>15</sup> G.S. Johnston *op. cit.* s. 79.

stona czytelnikom, łączy się z brawurową wręcz lapidarnością stylu. Dla przykładu: druzgocąca krytyka biologii molekularnej oraz genetyki zabrała autorowi tylko niecałe dwie strony formatu zeszytowego. Dla poparcia swego stanowiska nie zawaha się posłużyć cytatami z dzieł ewolucjonistów, jak choćby z *The genetic basis of evolutionary change* Richarda Lewontina.<sup>16</sup> Z książki Johnstona dowiadujemy się, że powyższa praca nie niesie ze sobą absolutnie żadnej treści. Mimo swego tytułu, książka Lewontin'a zawierać ma rzekomo ostateczną rozprawę z poglądem, że za zmianami ewolucyjnymi stoją jakiekolwiek dowody z dziedziny genetyki. Podobnym sceptykiem w tej sprawie ma być, wedle Johnstona, także słynny ewolucjonista Ernst Mayr. Nie tylko w tym rozdziale poświęconym genetyce molekularnej zręczna żonglerka cytatami przyprawia wręcz o zawrót głowy osobę zorientowaną w omawianych zagadnieniach.

Po długotrwałym wykładzie kompromitującym, zdaniem jego autora, całą naukę o ewolucji następuje niespodziewana zupełnie zmiana zapatrywań. Autor książki *Czy Darwin miał rację?*, katolik, zdecydowanie odcina się od kreacjonistów w rozdziale Pokusa literalizmu:

Biblijny fundamentalizm i jego pochodna, naukowy kreacjonizm to wybitnie protestanckie zjawisko.<sup>17</sup>

Jaki punkt widzenia należałoby więc przyjąć wobec fałszywości ewolucjonizmu, oraz jego przeciwieństwa – biblijnego kreacjonizmu a także nieortodoksyjności kreacjonizmu naukowego? Tego autor nie precyzuje.

Bodaj najbardziej wysublimowaną i zaawansowaną wersją kreacjonizmu jest szeroko obecnie propagowana teoria Intelligent Design (ID) – Inteligentnego projektu. Poglądy tego odłamu kreacjonistów dość dobrze scharakteryzował kardynał Christoph Schoenborn, który w ostatnim czasie wyrósł na głównego obrońcę teorii ID:

Idea ewolucji, jeśli ją rozumieć jako pochodzenie od wspólnego przodka, może być prawdziwa, lecz rozumiana w sensie neodarwinowskim, jako nieukierunkowany i niezaplanowany proces powstawania przypadkowych zmian i naturalnej selekcji nie może być prawdziwa. Każdy system poglądów, który stawia sobie za zadanie zaprzeczenie lub zaproponowanie wyjaśnienia pomijającego przytłaczające dowody na rzecz projektu widocznego w świecie istot żywych jest ideologią, a nie nauką.<sup>18</sup>

W części swej polemiki z darwinizmem Schoenborn przedstawia siebie oraz kościół, w którego imieniu się wypowiada, jako „obrońców rozumu”. Co ciekawe, kardynał broni rozumu przed atakiem ze strony nauki, najwyższego wyrazu ludzkiej działalności intelektualnej. Autorytatywne stwierdzenia, zaprzeczające podstawom nauk przyrodniczych, a w szczególności biologii, padają raz po raz i, co ciekawe, godzi się je przyjąć, wedle kardynała, zupełnie bez dowodu empirycznego. Jednym z głównych argumentów, praktycznie rozstrzygającym w kwestii neodarwinizmu, ma być opinia Międzynarodowej Komisji Teologicznej, która pod przewodnictwem kard. Josepha Ratzingera miała sformułować wniosek: *Bez kierunkowy proces ewolucji – wykraczający poza granicę Boskiej Opatrzności – nie może po prostu zaistnieć*.<sup>19</sup>

Największym bodaj teoretykiem ID jest Michael Behe, biochemik z Lehigh University. To właśnie on, w książce *Darwin's black box*<sup>20</sup>, zbudował na dowodach biologicznych nową, centralną teorię kreacjonizmu. Behe, zasypując czytelników szczegółami budowy

<sup>16</sup> R.C.Lewontin, *The Genetic Basis of Evolutionary Change*, Columbia University Press, New York: 1974.

<sup>17</sup> G.S. Johnston *op. cit.* str. 128.

<sup>18</sup> Ch. Schoenborn *op. cit.*

<sup>19</sup> Ch. Schoenborn *op. cit.*

<sup>20</sup> M.J.Behe, *Darwin's Black Box: The Biochemical Challenge to Evolution*, The Free Press 1996.

organizmów żywych posługuje się, jak na biochemika przystało, głównie przykładami z biologii molekularnej. Pierwszym argumentem jest więc złożoność, której opisowi poświęca znaczną część swej książki. Behe nie poprzestaje jednak na tym, gdyż zdaje sobie sprawę, że sam argument „ze złożoności” nie przedstawia obecnie żadnej wartości. Dopiero za pomocą drugiego posunięcia wypuszcza z butelki dżina, który od roku 1859 pozostawał w zamknięciu – Wielkiego Projektanta. Skąd ten pomysł? Otóż, zdaniem Behego, obserwowana przez biologów złożoność jest złożonością szczególnego rodzaju, a mianowicie złożonością nieredukowalną.

Autor przytacza m.in. ulubiony przez siebie przykład pułapki na myszy. Wszyscy doskonale orientujemy się co do głównego, jeśli nie jedyne go rozsądnego celu, w jakim konstruuje się tego typu urządzenia. Celem tym jest zabijanie myszy. Do pełnienia tej funkcji pułapkę wyposażono w niezbędne części składowe: drewnianą podstawę, miejsce zaczepienia przynęty połączone ze sprężyną magazynującą energię potencjalną, która po zadziałaniu mechanizmu powoduje zabójczy dla myszy cios żelaznego pałąka. Jeżeli wyobrazimy sobie usunięcie jednego z tych elementów, powiada Behe, to cała konstrukcja przestaje być użyteczna. Bez sera pułapka nie zainteresuje żadnej myszy, bez sprężyny czy metalowego pałąka żadnej nie zabije, a już zupełną niedorzecznością byłoby rozważanie możliwości eliminacji myszy za pomocą samych tylko drewnianych deszczulek porozstawianych na podłodze w różnych kątach domu. Wniosek jest prosty. Pułapka na myszy jest typowym przykładem układu nieredukowalnie złożonego. Układ taki traci funkcjonalność po usunięciu jednego choćby elementu. Behe słusznie zauważył, że wiele podobnych układów obecnych jest w żywych komórkach. Kaskady reakcji przesyłających sygnały, proces krzepnięcia krwi, łańcuch oddechowy, to tylko przykłady setek i tysięcy układów nieredukowalnie złożonych obecnych w ciałach roślin i zwierząt. Behe jednak na tej konstatacji nie poprzestaje i idzie o krok dalej. Wysnuwa bowiem wniosek, że podobne mechanizmy nie mogą się wyłonić z serii przypadkowych przekształceń poszczególnych jego elementów, gdyż każdy z nich osobno jest *ex definitione* niefunkcjonalny. Ewolucja natomiast zakłada funkcjonalność wszystkich struktur, które mogą jedynie ulegać ulepszeniu. Kiedy już uprzętnął niepotrzebny gruz darwinowski na jego miejscu osadził Behe Projektanta. Nie podał jednak bliższych danych na temat jego tożsamości. Tym sposobem zapewnił sobie szeroką popularność. Odtąd teoria ID może być wykorzystywana tak do utwierdzenia autorytetu Biblii i bezdyskusyjnego wykazania bezpośredniego działania Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba, jak również do potwierdzenia tez promowanych przez raelian lub czytelników Dänikena. Tak znaczące osiągnięcie, jak odkrycie dowodu na istnienie Boga, dowodu lepszego od wszystkich do tej pory proponowanych, od razu wywołało falę entuzjazmu wśród kreacjonistów. Pomysły Behego szybko zaczęto stawiać na równi z odkryciami Newtona, Lavoisiera czy Pasteura.

Świat nauki, lecz nie „nauki kreacjonistów”, nie podzielał jednak tego entuzjazmu. Szybko wykazano Behemu jak bardzo się mylił, a jednocześnie jak daleko mu jeszcze do sławy Newtona XXI wieku. Behe, odrzucając możliwość innego niż stworzenie sposobu na pojawienie się układów nieredukowalnie złożonych, wykazał się zbyt daleko idącą pewnością siebie. Odrzucił bowiem możliwość, że struktury białkowe zanim zaczęły pełnić funkcję obserwowaną u współczesnych organizmów mogły wchodzić w skład innych układów, często zupełnie różnych od obecnych. Jednym słowem Behe wykluczył możliwość wielofunkcyjności białek. Współczesna biologia dostarcza nam jednak dowodów na takie właśnie rozwiązanie pozornej zagadki Behego. Przytoczmy tutaj tylko jeden przykład, lecz trafiający w samo sedno kreacjonistycznej argumentacji. Chodzi o skomplikowaną

budowę oka, która już w czasach przeddarwinowskich stanowiła jeden z naczelných dowodów „ze stworzenia” świadczących na rzecz istnienia Projektanta – Stworzyciela<sup>21</sup>.

Soczewka oka wypełniona jest białkami z grupy globulin zwanych krystalinami. Po długich badaniach okazało się, że wszystkie krystaliny są powszechnie występującymi w organizmach żywych białkami, które pełnią także bardzo sprawnie funkcje enzymatyczne.<sup>22</sup> Stwierdzona empirycznie wielofunkcyjność białek jak i możliwość prześledzenia ich ewolucji stawia więc pod poważnym znakiem zapytania cały skomplikowany dowód Behego.

Po zapoznaniu się z metodami działań kreacjonistów pozostaje nam jeszcze rozważyć powody popularności ideologii tego typu. Karol Sabath, omawiając zagadnienia kreacjonizmu na łamach czasopisma Polskiego Towarzystwa Przyrodników Kosmos<sup>23</sup>, dzieli motywy, dla których ludzie stają się zwolennikami kreacjonizmu na dwie grupy: emocjonalne i intelektualne. Wydaje się, co zresztą sugeruje i sam Sabath, że najmocniej oddziałują w tym przypadku względy emocjonalne. Są to emocje bardzo szczególnego rodzaju, bo ściśle powiązane z mocnymi przekonaniem i religijnymi kreacjonistów. Część powyższej pracy poświęcona metodom ich działania ujawniła, że główny trzon kreacjonistycznych kadr budują ludzie silnie związani z różnymi kościołami i grupami wyznaniowymi. Ścisłe powiązanie z religią, zupełne zaufanie do treści biblijnych oraz agresywny, ofensywny sposób działania pozwalają nawet rozpoznawać w ruchu kreacjonistycznym pewne właściwości charakterystyczne dla ugrupowań fundamentalistycznych.

Genezie i rozwojowi fundamentalizmu poświęciła jedną ze swych książek Karen Armstrong<sup>24</sup>. Zauważyła ona, że główną siłą popularności fundamentalizmu jest zniechęcenie i zagubienie wielu ludzi. Zagubienie powodowane przede wszystkim zmianami w ponowoczesnych społeczeństwach, które coraz wyraźniej odwracają się od tradycyjnych wartości, norm i porządków. Bliższe zetknięcie z nauką, zwłaszcza z nowoczesnym neodarwinizmem, genetyką czy socjobiologią może tylko ten psychiczny kryzys zaostrzyć.

Zastanówmy się jednak, czy przeciwnicy neodarwinizmu rekrutują się tylko spośród fundamentalistów? Z całą pewnością nie, albowiem istnieje jeszcze jeden, być może nawet najważniejszy aspekt niechęci wobec nowoczesnej biologii, powodujący stały wzrost zainteresowania kreacjonizmem także wśród ludzi bezpośrednio i aktywnie z nim nie związanych. To właściwa człowiekowi potrzeba sensu i nieodparta chęć umieszczenia swego istnienia, działań i wszystkiego wokoło w jakimś teleologicznym systemie, która od początku jego bytowania na trzeciej planecie od słońca, nie dawała mu spokoju. W takim teleologicznym systemie nic nie dzieje się przez przypadek, wszystko jest zaplanowane, a każda rzecz ma swój czas, cel i przeznaczenie. Dobrzy, mimo czasowych cierpień, otrzymują na koniec nagrodę. Zli, mimo największych sukcesów na tym świecie, w ostatecznym rozrachunku przegrywają. Cała niesprawiedliwość i zło otaczające nas na ziemi jest więc niejako iluzoryczne, a to dlatego, że w ostateczności zawsze zwycięża dobro i sprawiedliwość.

Pytania o cel i sens dręczą człowieka szczególnie mocno zwłaszcza w konfrontacji z cierpieniem. Doskonałym przykładem konfrontacji z nim i jednocześnie akceptowalnego wyjaśnienia jest doznający wielu ciężkich doświadczeń biblijny Hiob. [Dodajmy, że sporo

<sup>21</sup> Tym dowodem posługiwał się m.in. jeden z klasyków teologii naturalnej William Paley. Argument Behego nie jest także niczym więcej jak adaptacją argumentów Paleya i zastosowaniem ich na poziomie molekularnym. Za podstawowe dzieło Paleya uważa się: *Natural Theology: or, Evidences of the Existence and Attributes of the Deity*, wydane w Londynie w roku 1809.

<sup>22</sup> G. Wistow (red.), *Molecular Biology and Evolution of Crystallins: Gene Recruitment and Multifunctional Proteins in the Eye Lens*, R. G. Landes, Austin 1995.

<sup>23</sup> K. Sabath, *Na bezdrożach kreacjonizmu „naukowego”*, w: Kosmos 40 (2-3), 1991, s.153- 163.

<sup>24</sup> K. Armstrong, *W imię Boga. Fundamentalizm w judaizmie, chrześcijaństwie i islamie*, przeł. J. Koczylowska, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2005.

z nich spowodowały czynniki mieszczące się również w sferze zainteresowań nauk przyrodniczych.]

Hiob najpierw traci bogactwa za sprawą napaści koczowników oraz uderzenia pioruna.<sup>25</sup> Następnie jego rodzina ginie wskutek działania huraganu.<sup>26</sup> Ostatnia, może nawet najdotkliwsza przypadłość, jest czysto biologicznym atakiem na ciało nieszczęsnego człowieka: *Odszedł szatan sprzed oblicza Pańskiego i obsypał Hioba trądem złośliwym, od palca stopy aż do wierzchu głowy.*<sup>27</sup>

Czy jednak, zgodnie z prawdą i przesłaniem Księgi, w tych wszystkich klęskach jest choć cień przypadku? Nie! Wszystko to zdarza się z powodu dziwnego pojedynku między Bogiem a szatanem, jest zaplanowane i, co oczywiste, kończy się nagrodą. Cierpienie, śmierć najbliższych, utrata majątku, choroba – wszystko to wplecione jest w plan, który ma swój ukryty cel. Jest nim, rzecz jasna, wypróbowanie Hioba. Takie cierpienie ma sens. Służy oczyszczeniu, udoskonaleniu, wzmocnieniu, a w ostatecznym rozrachunku kończy się ulgą i nagrodą za wytrwałność. Taki obraz świata pozwala nawet w najgorszym położeniu zmierzyć się z losem.

Jak wyglądałyby jednak losy Hioba, gdyby opisać je z punktu widzenia nauki? Czy wszystkie jego cierpienia należałoby przypisać grze ślepego losu, czystemu przypadkowi? Wydaje się że tak. Uderzenie pioruna, powiew silnego wiatru, czy wreszcie zachorowanie na trąd nie mieszczą się tutaj bowiem w żadnym planie ani scenariuszu przygotowanym specjalnie dla Hioba. Jedynym scenariuszem jest śmierć w cierpieniach spowodowanych przez *Mycobacterium leprae*. Co gorsza, nawet istnienie samego Hioba, jego cechy charakteru, odporność i podatność na choroby, wygląd itd. są w tym wypadku tylko i wyłącznie wynikiem losowych zdarzeń, nie mających nic wspólnego z jakimś szerszym, a już na pewno nie wszechogarniającym planem.

Choć zapewne tylko niewielu z nas podzieli kiedyś los męża z ziemi Us, to przecież nie uwalnia nas to od ciągłego poszukiwania sensu, od poszukiwania teleologicznego rozwiązania zagadki życia. To poszukiwanie dla wielu kończy się zaakceptowaniem wypracowywanej przez tysiąclecia, celowej (religijnej) koncepcji świata.

Tradycyjna wizja świata postrzeganego w sposób zdroworozsądkowy różni się jednak bardzo od obrazu odkrywanego przez naukę przyrodniczą. Ten konflikt wiary i wiedzy doskonale opisuje przykład układu słonecznego, przez całe stulecia uznawanego za tradycyjną siedzibę harmonijnej, boskiej wręcz doskonałości. Wizja tak zestrojonego kosmosu była na przykład przedmiotem natchnienia muzyków, którym przez kilkanaście wieków służyła jako źródło koncepcji twórczych oraz znalazła szerokie odbicie w kulturze.<sup>28</sup> Kwestię odległej przyszłości naszego układu planetarnego poruszał już jednak Newton, a obecnie wiemy, że niebo nie jest niezmienne. Powstanie astrofizycznych modeli dowiodło, że i ruch planet, tradycyjna i zdroworozsądkowa siedziba boskiej niezmienności, wykazuje cechy ruchu chaotycznego. Analiza dynamiki planet w okresie 800 milionów lat pozwoliła zaobserwować niestabilność ruchu Merkurego, czy zachodzące od czasu do czasu zmiany osi obrotu Wenus.<sup>29</sup>

Obraz świata oferujący chaos zamiast kosmosu, odrzucający celowość na rzecz procesów bezkierunkowych musi budzić opór, gdyż stoi w jaskrawej sprzeczności z

<sup>25</sup> Hi 1, 13-17

<sup>26</sup> Hi 1, 18-19

<sup>27</sup> Hi 2, 7

<sup>28</sup> A. Szybowska, *Muzyka i mit. Topos planet w muzyce (na przykładzie suity symfonicznej „Planety” Gustava Holsta*. W: *Anthropos. Pismo Koła Naukowego Filozofii Kultury przy Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego*. 4-5 (4-5) 2005.

<sup>29</sup> M. Tempczyk, *Ontologia świata przyrody*, TAIWPN Universitas, Kraków 2005, s. 170.



tym, co dla wielu najważniejsze, z ugruntowanymi wartościami i wyobrażeniami o świecie i człowieku. Wydaje się, że jednym z ważnych elementów wpływających na niechęć wielu ludzi (nie tylko fundamentalistów) do neodarwinistycznego sposobu widzenia życia jest właśnie dokonywane przez niego obnażenie przygodności ludzkiego (i nie tylko ludzkiego!) istnienia.

Warto dodać, że podziały są głębsze niż można byłoby sądzić i nie dotyczą tylko kwestii nauk ścisłych. Po roku 1859 coraz wyraźniej zaczęto też stawiać pytania, czy źródłem ludzkiej moralności jest Istota Transcendentna – Bóg. Tradycyjna etyka dostarczająca gotowych recept ułożonych przez ludy Bliskiego Wschodu 3000 lat temu często bowiem staje zupełnie bezradna przed wyzwaniem współczesności. Coraz więcej miejsca poświęca się więc nowemu podejściu do zagadnień etyki, które uwzględniałoby także aspekt ewolucyjny, a nie koncentrowało się wyłącznie na uzasadnieniach metafizycznych.<sup>30</sup> Także i tutaj ewolucjonizm godzi w najświętsze wartości.

Ruchy kreacjonistyczne ujawniają jeszcze jedną ciekawą cechę. Otóż, jak wynika choćby z naszych dociekań, odrzucając racjonalny sposób pojmowania rzeczywistości, nie mogą one jednak przed nim uciec. Okazuje się, że czasy proroków wieszczących prawdy o świecie i człowieku tylko na podstawie własnych przemyśleń i intuicji bezpowrotnie minęły. Kreacjoniści, zdając sobie z tego sprawę, posługują się argumentacją logosu, rozumu, gdyż ten sposób dowodzenia prawdy jest dziś niemal powszechnie akceptowany i uznawany za słuszny. Walczą z racjonalizmem racjonalizując swe religijne przekonania i używając rozumu jako właściwego podparcia swej wiary. Próbując zachować w niezmiennym stanie świat tradycji i mądrości dawnych nauczycieli, posługują się, być może nieświadomie, zupełnie nietradycyjnymi i niezgodnymi z tymiż nauczycielami metodami.

Dodatkowo, działalność kreacjonistów wpisuje się także doskonale w podstawowe założenia darwinowskiej teorii ewolucji. Generując dość dużą paletę „zmienności” poglądów, od ortodoksyjnego fundamentalizmu do wysublimowanych niemalże poglądów zwolenników ID, kreacjoniści zapewniają rozsiewanemu przez siebie memowi Projektanta lub Stwórcy dużą wartość adaptacyjną i możliwość opanowania różnych „nisz”, od umysłów ludzi niewykształconych po intelektualistów.

Wydaje się, że jako pointy tych rozważań użyć można słów Roberta Dorita, który na łamach *American Scientist* tak pisał o działaniach kreacjonistów:

Argumenty za koncepcją inteligentnego projektu w ostateczności zawodzą ponieważ są wierzeniami a nie potencjalnymi wyjaśnieniami problemu (ewolucji – przyp. autor). Ręka Boga być może działa pośród nas, ale zadaniem nauki nie jest i nie może być poszukiwanie Jego odcisków palców.<sup>31</sup>

#### DLACZEGO NIE LUBIMY TEORII EWOLUCJI? – Streszczenie

Teoria ewolucji wzbudza stale wiele kontrowersji. Artykuł przedstawia charakterystykę różnych odłamów współczesnego ruchu kreacjonistycznego, który, posługując się pseudonaukową argumentacją i językiem przyrodoznawstwa, neguje zasadność tezy darwinizmu, budując m.in. ideologię Inteligentnego Projektu. Autor rozważa postawy światopoglądowe zwolenników kreacjoni-

<sup>30</sup> P. Clayton, J. Schloss (red.), *Evolution and Ethics: Human Morality in Biological and Religious Perspective*, Wm. B. Eerdmans Publishing Company, 2004.

<sup>31</sup> R. Dorit, *A Review of Darwin's Black Box: The Biochemical Challenge to Evolution*, by Michael J. Behe. w: *American Scientist* nr 85(5). 1997. (tłum P. Wąsowicz)

zmu, dociekając źródeł społecznej niechęci wobec naukowej teorii życia, nie uwzględniającej obecności Boga w dziele „O pochodzeniu gatunków”. Wnioski autora i konkluzje artykułu wiodą ku memetyce jako teorii wyjaśniającej etiologię „zarażeń religijnych”, których siłą jest eksponowanie teleologiczności dziejów i sensowności „planu boskiego” w odróżnieniu od „bezsensowności” i przypadkowości ewolucji.

#### WHY DON'T WE LIKE EVOLUTION THEORY? – Summary

Evolution theory still arouses a lot of controversy. The article presents a characteristics of various trends in contemporary creationist movement, which – making use of a pseudo-scientific argumentation and the language of natural history – denies the truth of Darwin's theses and creates, among others, the ideology of an Intelligent Project. The author reflects upon various outlooks (*Weltanschauung*) on life among followers of creationism, and searches for the sources of social dislike of a scientific theory of life, which does not take into consideration the presence of God in “On the Origin of Species”. Author's conclusions lead towards memetics, a theory which explains the etiology of “religious infections”, whose strength lies in exhibiting the theological nature of history and reasonableness of “God's plan”, as opposed to “meaninglessness” and accidentalness of evolution.